



STAROŚĆ - wiersz

Taką – co nigdzie nie prowadzi – dróżką,
w wytartej chuścinie i nieomal boso,
Byle przed siebie, gdzie oczy poniosą,
drepcze staruszka.
Czy szukać uczuć, którymi darzyła,
Swoje dziecięta, gdy maleńkie były,
A które dzisiaj na swej drodze życia,
matkę zgubiły?
Przecież pięciorgu byt już zapewniła,
A najmłodszego zostawiła w domu...
Gdy już drżą ręce – głowa pochyliła,
Co po niej komu?
Córki – synowie, każdy zdrowy, młody,
Na stanowiskach – „Fiat” w garażu czeka,
Które z nich matce ma dać szklankę wody,
niech sąd orzeka.

A ona przecież tak mało pragnęła
U schyłku życia mieć swój port bezpieczny,

Ciepły kąt, strawę, małego wnuczęcia
uścisk serdeczny.
Staruszka drepcze... nigdzie się nie żali,
By własnym dzieciom nie stwarzać kłopotów,
Obcy ją ludzie z bezdroża zabrali
do domu starców.
Tam zgasła w cichy wieczór jesienny,
Gdy pierwsze śnieżki na ziemię prószyły,
Pozostał po niej w rejestrze bezdomnych,
numer mogiły.
Dzieci wyrodne, czy nie myślicie nigdy,
Gdy matka zmarła w przytułku samotna,
Że się ku wam zwróci tamtej krzywdy
fala powrotna?

R-
„Straż”